

Bezwład nieobecności

(Dokończenie ze strony 3)

nic
co ma jakiegokolwiek znaczenie

My w wiecznym niedoczasy
ćwiczymy
nieliniową półobecność
w kilku niemiejskach naraz
spotykamy się
w locie i na czacie
wieczorem
pomiędzy dwunastym
a dwudziestym szóstym
w październiku listopadzie
który rozsunął gęsty
ciemnoczarny tren
aż po grudzień

Tę wręcz mistyczną sztukę ignorowania bliźniego opanowaliśmy dziś do perfekcji, a nawet wynieśliśmy do rangi zaradności, pragmatyzmu, mijania wydarzeń w pędzie codzienności, w bańkach swoich „spraw”. Komunię komunikacji mamy każdego dnia popadając z mechaniczne zamyslenia bezmyślnego docierania do swoich miejsc pracy, w których wykonujemy serię równie bezmyślnych czynności w ramach korpo-postępu i błogostanu totalnej informacji. Wspólnota ewoluowała ku stadom, więź, ten lepik społeczny ludzkości nie jest już potrzebna, ba, jest zbędna i niepotrzebna. Jednostka samotna jest najlepszym możliwym podmiotem społecznym. Wygodnym w użyciu. I w zużyciu.

Jesteśmy widmem. W niedoczasy. No właśnie – a cóż uczyniono z czasem? Czasy, w którym wszystkim... brak czasu.

Pejzaż

nie ma horyzontu
metr półtora metra
za oknem betonowa
ściana w ruchu
i kable
być może pod napięciem

czasami prześwit
oto stacja
zalana światłem
jest sztucznie
jaskrawe
i zaraz znowu ciemno

możesz oddychać
ale się nie zaciągaj

(...)

Co?

jak co dzień
zstępuję do podziemi
na pamięć
nauczyłam się labiryntu

Paryż po północy

złapałam wtedy ostatnie metro
z Gare du Nord
ku peryferiom
była sobota
a może już niedziela
lekko po północy

Tym razem odpowiem Autorce wierszem:

Wciąż Paryż

Annie Nasiłowskiej

był nowy rok
nowy wiek
nowe tysiąclecie
ostatnie metro odjechało
czekała mnie wędrownka
a paryż wciąż się cieszył
szampany zalewały
Rue de Rivoli
Sekwana dudniła księżycem
nikt nie czuł
nadciągających wojen
smaku krwi
wolności z korkiem
cynizmu

kiedy szedłem ku peryferiom
było coraz ciszej
coraz duszniej
właściwie każda myśl
zataczała się o paryż
miasto światła
i kolorowej nadziei

musiałem iść
przed siebie
dla siebie
wbrew sobie
potykałem się o wojny
samoloty artylerii

idę już wiele lat
wszystko to
się znów zaczęło
ale nie wiem
kiedy się skończy

Anna Nasiłowska w swoim arcydobrym tomie „Sztuczne światła” dotarła do jądra rzeczywistości i naszej współczesności. Nie strasząc wojnami (przyjdą same), nie strasząc upadkiem ludzkości (erozja postępuje), nie emanując Armageddonem, potopami i plagami egipskimi. Po prostu jak co dzień – zstąpiła do podziemi – stanęła u wrót Hadesu i opisała co zobaczyła. Próbowałem to sfotografować. Na kliszy zapamiętały się jakieś cienie, jakieś widma, jakieś poświęty, światłoczułość naszego istnienia. Jednak lepiej oddają to słowa tego tomu. Jego mistyka undergroundu. Jego wizja, a w zasadzie przestroga obserwacji tego bezwładu nieobecności wystukiwanej przez co drugą osobę na swoich smartfonach, na swoich ekranach samoświadomości, w czeluściach elektronicznych łączy, w gąszczu impulsów, sygnałów, mikrodzwięków.

„Sztuczne światła” to jeden z najlepszych tomów poezji jaki ostatnio wpadł mi w ręce. Godny najwyższej nagrody choćby dlatego, że dotyka spraw i rzeczy najważniejszych. Nie taki zapewne jego los, gdyż literacki światek woli

uciekać od rzeczy i spraw najważniejszych i okryć się bardzo wygodną zasłoną niezrozumiałych treści. Tak łatwiej pozostać w obiegu, schować się w muszli swojej akademickiej wyższości nad gawiedzią i swojej niezbędnej potrzeby na niwie nieczytającego niczego (oprócz harlequina i kryminału) społeczeństwa. Przecież jakoś trzeba te uczelniane katedry utrzymać, których sensu utrzymania to społeczeństwo zapewne już nie widzi, albo wkrótce widzieć przestanie. No cóż. Dlatego też tomy poezji najważniejszej są gdzieś tam, po kątach rzucane, ale krytyk musi o nich napisać, musi je zauważyć, musi wręcz o nich krzyknąć. Będziemy jeszcze krzyknąć i zapewniam Was, jest jeszcze grupa ludzi chcących deliberować o rzeczach i sprawach najważniejszych. Sztuczne światła to nie jedyna odpowiedź na życie. Jest też światło z góry, jest świat po tym świecie i wyobraźnia, której nie da się zniewolić.

właśnie myślę
nad chaosem a nie logosem
i nad nieboską
poezją metra
ciemną tłumną
w pełni mobilną
pełną pyłu
milionów stóp
w entropii

PS.

małe podróże wielkimi tunelami

(znów: Annie Nasiłowskiej
po lekturze Sztucznych światła)

paryskie metro ma swoje słońca
w Londynie
underground to królestwo
supernowej
w Berlinie na stacji Mohrenstraße
dyskretnie lśni
bładoróżową czerwienią
marmur Kancelarii
Tysiącletniej Rzeszy
wcześniej była tam
Strefa śmierci
i pewien mur
który zbudował Miasto

w Warszawie
wszystkie mury zburzono
bardziej skromnie
postawiono Wieżowce
zataczamy kręgi solarne
modląc się do podziemi
o kwartalną premię
i szklany chłód
biurowca
kamienie są pospolite
nasze życie
to metro tak samo tętniące niemal wszędzie

paryż tęskni
Londyn pokrywa się
dostojeństwem
a w Berlinie znów
paraduje miłość
płoną książki
ponad granicami
trzymamy swoje tarcze
wielkie jabłko
nowojorski sen
kęs nadziei